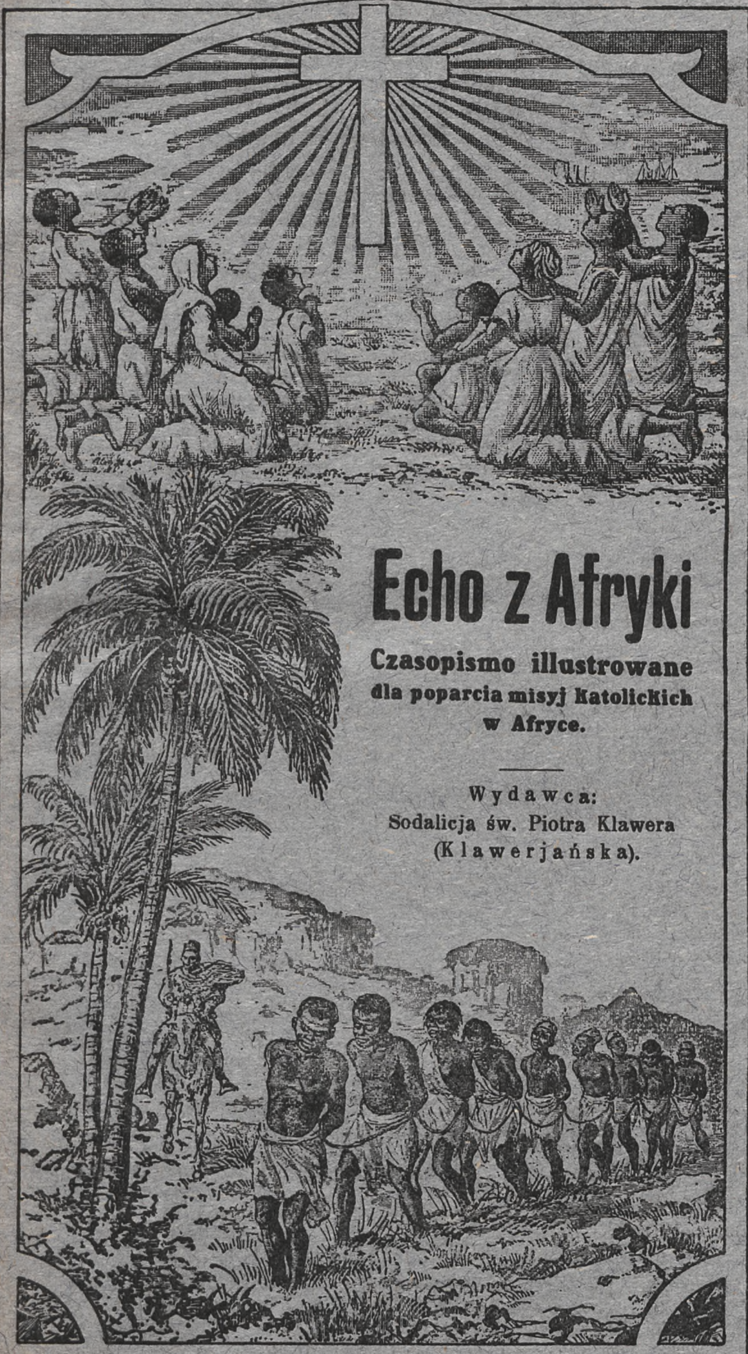
Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Rok XXXVI. — Nr. 3. Marzec 1928



Echo z Afryki

Czasopismo illustrowane dla poparcia misyj katolickich w Afryce.

Wydawca:
Sodalicja św. Piotra Klawera
(Klawerjańska).

ECHO Z AFRYKI,

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska.

Cena rocznie 2.50 Złp., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do gen. Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie: Roma (23), via dell'Olmata 16.

Cena pojedyńczego numeru 20 gr.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 5. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań,** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno,** ul. Sawicz 1 m. 4 II p. — **Częstochowa,** ul. Panny Marji 73. — **Kielce,** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16 m. 8. — **Siedlce,** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Gniezno,** p. Anna Potulna, Kolegjaty 2. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Łódź,** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Zug** (Szwajcarja), ul. św. Oswalda 15. — **Ameryka,** Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd, **St. Louis Mo.** Adres domu głównego: **Rzym,** Sodalizio di S. Pietro Claver, Roma (23), via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu listopadzie 1927 roku.

Na Misje afrykańskie w ogólności: 196.97 lirów; 2.139.07 zł.; 13.60 dol.

Na Msze św.: 203.50 zł.; 36.— dol.

Dla trędowatych: 42 55 zł.

Na wykup niewolników i podarki chrzestne: 955.41 złotych; 20.20 dol.

Dla dzieci murzyńskich: 227.19 zł.; 3— dol.

Na kształcenie Seminarzystów: 826.50 zł.;

Na Seminarjum duchowne Roku Jubileuszowego: 20.— zł.

Dla kaatechistów: 187.10 zł.; 20— dol

Na „Chleb św. Antoniego“: 55.98 lirów; 906.93 zł.; 13.— dol.

Na „Grosz św. Piotra Klawera“ i „Związek misyjny“: 56.50 zł.

„Liga dzieci dla Afryki“: 158.72 zł.

Na „Związek mszalny“: 98.85 lirów; 4.001.72 zł.; 40.— dol.

Na poszczególne Misje i cele: 722.53 zł.; 2.— dol.

Na kościół Zmartwychwstania Pańskiego: 22.75 zł.

Na prasę afrykańską 17.50 lirów; 205.93 zł.; 4.— dol.

Na Sodalicję: 58 50 zł.



Coelitum Joseph decus.

Józefie, niebian chlubo i ostojo
Nadziei naszej, cny filarze świata!
Przyjm hołdy, jakie na większą cześć Twoją,
Z weselem w wieniec ludzkość Ci dziś splata!

Ciebie Sam Stwórca wszechświata całego
Wybrał na męża Przeczystej Dziewicy,
Ojcem mianował Słowa Przedwiecznego,
Narzędziem zbawczej, wielkiej tajemnicy!

Ty Zbawcę ludzi złożonego w żłobie,
Którego wieszczów pienia zwiastowały,
Oglądasz w dziecka maleńkiej osobie
I kornie składasz Mu daninę chwały!

Sam Bóg Najwyższy, Król królów, Pan panów,
Którego piekło lęka się straszliwie,
Który nad wojskiem króluje niebianów,
Twoich rozkazów słucha miłościwie!

Chwała Ci Trójco niech będzie na wieki,
Coś Józefowi tę cześć zgotowała,
Dozwól, aby nam w ślad jego opieki
Choć cząstka chwały w niebie się dostała. Amen.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

20. II. 28. 10150.

Z polskiej Misji

(Wyjątek z listu Ojca Brunona Wolnika, T. J.)

„Nasza Misja, Bogu dzięki, rozwija się dobrze. Mamy obecnie przeszło 30 wiosek, zaopatrzonych w katechistów. Liczba katechumenów wzrasta z roku na rok. Ważny postęp naszej stacji (w Chingombe) to otwarcie konwiktu i szkoły dla chłopców. Jest ich na razie tylko 16, ale w następnym roku spodziewamy się ich 30. Miejsca mamy na 60—70. Sypialnia murowana, sala szkolna również z cegły, obok skromna kuchnia i jadalnia równocześnie. Trzy godziny spędzają na lekcajch w szkole, po wysłuchaniu Mszy św.; resztę czasu pracują, czy to przy warsztacie, czy przy murarce, czy też koło domu lub w ogrodzie. Chłopcy na ogół bardzo pojętni, kilku z nich o zdolnościach wybitnych. Oczywiście z utrzymaniem ich połączone niemałe koszta. Trzeba im dawać nie tylko jeść, ale także ubranie sprawić, bodaj dwa czy trzy razy do roku dać po dwa łokcie płótna. Lecz najbardziej piekąca rzecz, to przybory szkolne: tabliczki, rysiki, zeszyty do pisania atramentem, obsadki, pióra, ołówki. Sodalicja św. Piotra Klawera chętnie śpieszy z pomocą w tych potrzebach. To też ośmielam się w imieniu O. Superjora Lazarewicza, prosić uprzejmie o wspomożenie naszej szkoły, zwłaszcza, jeżeli łaska, o przysłanie zeszycików, obsadek, piór i t. p. Będzie z tego wielka radość wśród murzynków, a my zobowiązani do wdzięczności i gorętszych modłów za Sodalicję.

Wspomniałem, że piszę w imieniu O. Superjora Lazarewicza. On bowiem po ciężkich atakach paraliżu prawostronnego, nie potrafi jeszcze pisać dłuższych ustępów. Byliśmy w wielkiej obawie, że zostanie kaleką na szereg lat. Lecz Bóg dobry zlitował się nad naszą biedną jeszcze Misją i przywrócił mu zdrowie tak, że po 10 tygodniowej przerwie znowu może odprawiać Mszą św. i zaczyna prowadzić dalej sprawy swojego Przełożeństwa“.

Musimy budować...

Wikarjat apostolski Dahomey (wybrzeże zachodnie Afryki.)

List S. Emilji, przełożonej Kongregacji Sióstr Królowej Apostołów.

Dom nasz, wzniesiony 15 lat temu, może pomieścić zaledwie czterdzieści wychowanek. Tymczasem powinnoby być w nim miejsca przynajmniej na 80. Czterdzieści łóżek (kilka desek opartych na kozłach) jest zajętych przez naj-

młodsze, w miarę bowiem jak nowe przybywają, starsze ustępują im miejsca. Z konieczności ostatnie sypiają na słomie, gdzie się uda; każdy kąt w domu jest wykorzystany sumiennie... Mimo to jednak musimy codzień z żalem wielkim odmawiać zgłaszającym się nowo, narażając biedne sieroty na nędzę i występek.

Nasze najmniejsze, modlą się gorliwie o pomoc Niebios. Wszystkie (z wyjątkiem katechumenów i dziewczynek w wieku 4—5 lat) przystępują codzień do Stołu Pańskiego. Również codzień odmawiają wspólnie różaniec i odwiedzają Najśw. Sakrament, lecz nie równocześnie, ka-



Po skończonem nabożeństwie.

plica nasza bowiem za mała, by je wszystkie naraz pomieścić. Nadto często odprawiają Drogę Krzyżową. Wieczorem zaś, gdy dzwonek zwołuje nas na wspólne pacierze, widzimy je, jak na podwórzu misyjnem ustawiają się w szeregi, klękają i z rękami złożonemi do modlitwy, oczami zwróconemi w stronę kaplicy, odmawiają pacierze, naśladując chóralne pacierze zakonnic. Widok naprawdę wzruszający; serca nasze, serca misjonarek, są tem rozrzewnione i pocieszone. Ufamy, że P. Bóg raczy w Swej dobroci spojrzeć na naszą gromadkę i niektóre z nich powoła do życia zakonnego. Co się tyczy tych, które obiorą dla siebie stan małżeński, to nie wątpimy, że będą i one za przykładem wielu starszych koleżanek, które los swój już sobie ustaliły, wzorowemi chrześcijankami w dalekich wsiach, w których im zamieszkać wypadnie, staną się tam światłem, co do Boga skieruje wielu współbraci...

A co więcej?... Wykładane przez nas nauki katechizmu, dwa razy na dzień, co rano i popołudniu, ściągają przeszło 200 osób: dzieci, dziewczęta, niewiasty młode i stare. Zbieramy je wszystkie na podwórzu w cieniu drzew, choć promienie słoneczne i tu docierają poprzez gałęzie, narażając od czasu do czasu Siostry katechetki na febrę. W ciągu pory deszczów, równających się tutaj z potopami, jesteśmy zmuszone przerwać naukę z katechumenkami, bo nie mamy odpowiedniego miejsca dla nich pod dachem.

Wielu rodziców chrześcijańskich, a nawet pogańskich pragnie dla swych córek wykształcenia chrześcijańskiego, dopraszając się u nas otwarcia dla nich szkoły. Gdybyśmy tak mogły wybudować salę szkolną, któraby nam równocześnie służyła za salę do nauki katechizmu w czasie okresu deszczów!

Ośmielam się mieć nadzieję, że Przyjaciele Misyj afrykańskich zechcą nam przyjść z pomocą, a my z góry zapewniamy, że dzieci nasze nie będą niewdzięcznikami, że stale o swych dobroczyńcach pamiętać będą w modlitwie.

A ja wam powiadam: czyńcie sobie przyjaciół z mamony.

List Siostry Małgorzaty, M. C., misjonarki w Kenya (Afryka zach.) wykazuje doskonałość uczynku miłosiernego, spełnianego przez Przyjaciół i Dobroczyńców Misyj przez ofiary na wykup kobiet afrykańskich, wprzęgniętych do dziś w jarzmo okrutne i poniżające ich godność człowieczą. Wykupione dziewczęta i kobiety murzyńskie stają się chrześcijankami, matkami rodzin, wychowującemi dziatki w świętem prawie Bożem, lub też — poświęcone w dziewictwie Chrystusowi Panu — służą zbawieniu wszystkiej czarnej braci. Użycie na taki cel bogactw doczesnych od Boga nam danych jest skarbieniem sobie według rady ewangelicznej „skarbów w niebie, gdzie ani rdza ani mól nie psuje“ jest owem przezornem „czynieniem sobie przyjaciół“, którzy nam uprzoszą przyjęcie do wiecznych przybytków.

Oto nowa młoda dziewczyna — szczęśliwa nareszcie, a szczęśliwa dzięki Wam. Nazwisko jej: Aniela Wanjuko, w codziennem życiu „Angelota“ — dla odróżnienia jej od współtowarzyszek tego samego imienia. Jest najmłodszą z nich. W klasztorku Sióstr — murzynek mamy ją od niedawna. Czuje się tu u siebie. Jedna tylko okrutna niepewność zatruwała biedaczce dotąd pokój wewnętrzny, podczas gdy Bóg układał wszystko z ojcowską czułością dla jej większego dobra. I cóż tak niepokoiło młodą dziewczynę?... To, że rodzice nie mogli zdobyć się na ostateczne pozostawienie córki w klasztorku, że szukali ciągle odpo-

wiedniej sposobności, by ją wydać zamąż i powiększyć przez to swe trzody o możliwie jak największą liczbę owiec. Żyła więc Angelota w ciągłym strachu, boć każdy nowy dzień mógł być tym dniem nieszczęsnym, w którym — siłą uprowadzona — znajdzie się znowu w dawnem pogańskiem otoczeniu w Gekoya, o którem już i słyszeć więcej nie chciała... Jakiż ból przenikał me serce, kiedy podchodząc do mnie nieśmiało, pytała z tajonym lękiem: „Matko, widziałaś się może z moimi rodzicami?... Czy mogłaś już dać im cośkolwiek w zamian za mnie?..."

Niestety, za każdym razem nie miałam innej odpowiedzi, jak: „Dziecię moje, proś Pana Jezusa, by pośpieszył ku ratunkowi twemu... Powierz ufnie przyszłość twą Bożej Opatrzności..."

Aż dziś, ofiara przysłana przez Sodalicję św. Piotra Klawera — właśnie na wykup — okazała nam, że Pan Jezus wysłuchał prośby nasze, że Opatrzność wejrzała na naglącą potrzebę, w jakiej się znajdowałyśmy.

Pośpieszyłam niezwłocznie z tą pocieszającą wieścią do udręczonej Angeloty. Któż zdoła opisać szczęście murzynki!... „O Matko, zawołała gorąco, o jak będę się starała być dobrą, uległą, by stać się pociechą zacnych, drogich dobroczyńców!... Modlić się będę za nich zawsze, dużo, dużo!..."

Stosownie do pragnień serdecznych dziewczęcia przyjmiemy Angelotę na dobre do grona tubylczych aspirantek.

Liczy lat ośmnaście mniejwięcej; jest sierotą bez matki. Rozgarniona, zręczna do wszelkiego rodzaju robótek, a głos ma prześliczny. Od czasu, gdy jest u nas, dowiodła już czynami, że pragnie szczerze przypodobać się Panu Jezusowi i Jego Matce Najświętszej, pracując wytrwale nad sobą. Żywa i nieco prędka z natury, stara się opanować porywczość, wrodzoną, stać się łagodniejszą, słodką, cichą na wzór Boskiego Serca... To też wielką dla nas pociechą możliwość urabiania tego powołania, dzięki zapłaceniu za dziewczynę rodzicom...

I Małgorzata Mauli, wykupiona ofiarą Sodalicji Klawerjańskiej, trwa na dobrej drodze z zamiarem przedzierżgnięcia się niebawem w dzielną Siostrzyczkę-pomocnicę.

Czyż nie zuchwalstwem będzie z mej strony prośba o nową ofiarę na wykup małej Cezaryny, istotki żywej jak szczygiełek, grzecznej, posłusznej?!... Rodzice jej jakby się trochę uspokoili i zgadzali z pozostawieniem jej u nas, ale przy pierwszej lepszej sposobności wystąpią znów z żądaniami.

Wkońcu, korzystając z okazji, przesyłam na nowo zapewnienia naszej wdzięczności szczerej, głębokiej za tę więcej niż macierzyńską miłość Sodalicji okazywaną niezmiennie misjonarzom afrykańskim, bogatszym niestety stale w dobrą wolę niż w środki wprowadzania jej w czyn. Gorliwość naszą, trudy i zabiegi zwiększylibyśmy wszyscy — gdyby to jeszcze było możliwe — by przy wzmożonej szczodrobliwości dobroczyńców Ewangelja Prawdy i Miłości wzięła w posiadanie te dzikie pogańskie obszary. Zbawiciel rodzaju ludzkiego pobłogosławi tyle miłosierdzia, tyle ofiar; stanie się Królem tych wszystkich biednych Agekoyosów, którzy dotąd żyją w starym przesądzie bałwochwalstwa.

Dzięki serdeczne za przesłaną nam relikwję nieodżałowanej pamięci Założycielki Sodalicji. Ufność ma w jej przemożną opiekę nad Misjami w Afryce jest prawie że bez granic. Ona, która już tu na ziemi, „gdzie widzimy przez zwierciadło" umiała bystrym wzrokiem miłości poznać, zrozumieć i skutecznie wspomóc potrzeby misjonarzy, czynić to będzie tem doskonalej z nieba, z tego miejsca „widzenia twarzą w twarz". Ona stamtąd i nas nauczy świętej przemyślności, by jak najwięcej uratować dusz, ona dopomoże zbliżyć się do tych, których dotąd przesąd okrutny wieków całych trzyma uparcie zdaleka.

Nawiedziło nas znowu w kilku miejscowościach morowe powietrze; padają ofiary. Nieraz jednak jest nam wprost niemożliwem dotrzeć do konających, odrodzić wodą Chrztu św. na żywot wieczny, bo czarownicy utwierdzają ich w pojęciu, że oczy Białych rzucają zły urok — powodują niechybną śmierć... Wierzenia te zwyciężyć może jedynie łaska Wszechmocnego, On jeden jest w stanie zlitować się nad konającymi, wyrwać ich z rąk szatana i wyprowadzić z ciemności do światła i Królestwa Swego. Dlatego też proszę, błagam o jałmużnę modlitwy, aby Jezus znany był, czczony i kochany przez wszystkich ludzi, szczególnie zaś przez tych, którzy przekraczają próg wieczności, by stanąć przed obliczem Jezusa — Sędziego.

Kiedy twe serce z życiem się uciera
I raz zwycięża, drugi raz upada,
Dusza tęsknoty śmiercią obumiera,
W dziedzinę wiary zwątpienie się wkrada:
Pośpiesz do krzyża, bo z krzyża jedynie
Strumień pociechy w duszę twoją spłynie.

(Ks. K. Antoniewicz.)

ODCINEK.

Brat Hieronim.

Z życia Brata zakonnego, nad jeziorem Tanganika przez Dr. Józefa Frobergera z Zakonu Ojców Białych.

(Ciąg dalszy.)

To, czego dokonał ten wielki mąż Boży, wydaje się wprost nie do uwierzenia. Wspomnimy tylko o dwóch jego wielkich dziełach, które przy tej sposobności powołał do życia, t. j. zakład dla sierót arabskich i związane z tem dziełem założenie Zakonu Ojców Białych.

Prawie nagie, dręczone głodem, błąkały się tysiące biednych arabskich sierót po ulicach. Dobry arcybiskup przygarnął tysiąc ośmset sierot, ale środki nie wystarczały na utrzymanie i wychowanie większej liczby. Żeby to szlachetne dzieło móc przeprowadzić w większych rozmiarach, założył stowarzyszenie misjonarzy, których nazwano Ojcami Białymi, dla ich białego arabskiego odzienia. Do nich przybył Br. Hieronim w rok po założeniu. Ponieważ zasoby były bardzo szczupłe, musieli i misjonarze i dzieci nieraz cierpieć głód, nie mówiąc już o innych niedostatkach i przykrościach. Chociaż misjonarze kochali bardzo swoich wychowanków, to nie wystarczało to jednak, żeby 1800 młodych Arabów wyżywić, odziać i zaopatrzyć we wszystko.

W najgorszych właśnie chwilach Brat Hieronim nie tracił serca i oddał w ten sposób nowemu instytutowi niezmierne usługi. Jego zręczność i zmysł praktyczny dorównywały jego poświęceniu. Szczególnie zasłużył się przy zakładaniu ogrodów, a jego szeroka znajomość różnych rzemiosł była bardzo przydatna. O pierwszym okresie jego pracy mamy następujące notatki:

„Gdym przybył do Algieru, arcybiskup przyjął mnie łaskawie, ale ponieważ nie umiałem nic po francusku, pewien Alzatczyk, służył nam za tłumacza. Zostałem jakiś czas w St. Eugen przy Algierze u Ojców Białych, gdzie poduczyłem się z wielkim trudem języka francuskiego.

Potem udałem się do Maison-Carrée, gdzie była główna siedziba Ojców, i dziś jeszcze jest tam dom macierzysty naszego Zakonu. Panowała tam wówczas wielka nędza; nie było nawet wina do Mszy św., tak, żem codzień musiał je nosić od Braci Szkolnych. Codziennie jedliśmy trzy razy w dniu ziemniaki. Raz powiedziałem przełożonym:

„Trzebaby nam mówić w pacierzu zamiast „Chleba naszego powszedniego" „Ziemniaków naszych codziennych daj nam dziś", bo chleba przecież nigdy nie mamy". Czasem dało się ustrzelić parę ptaków i wtedy dla odmiany mieliśmy trochę mięsa. Ponieważ dom nasz stał na pustkowiu, zacząłem zakładać ogród i musiałem wycinać zarośla, które tam latami rosły, a w skwarze afrykańskim kosztowało mnie to wiele potu. Tę pracę przerwała raz na długo silna febra, która mi groziła śmiercią. Wracałem bowiem z mej roboty ociekając potem. Gdym przechodził przez most na Harraszu, który niedaleko naszego domu uchodzi do morza, zaziębiłem się w przeciągu idącym wzdłuż rzeki i przyszedłem do domu trzęsąc się z febry. Oddano mnie do szpitala w Algierze, gdziem się tak rozchorował, że prawie straciłem mowę, a byłem tak słaby, że ledwie ręką ruszyć mogłem. Zwątpiono już o mnie, ale udałem się pod opiekę Matki Boskiej i obiecałem pościć w soboty ku Jej czci, jeżeli powrócę do zdrowia. Zaledwiem uczynił mój ślub, zaczęła gorączka ustępować i wnet byłem na tyle zdrów, żem się mógł znowu zabrać do roboty. Po raz drugi uratowała mnie Matka Boska od wielkiego nieszczęścia. Jechałem na wozie ciągnionym przez woły wzdłuż rzeki Harraszu. Wtem woły zbliżyły się zanadto do urwiska, które spada ku rzece i zaczęły w tę stronę ciągnąć wóz. Wyskoczyłem prędko, aby je zatrzymać, ale było już zapóźno, bo wóz toczył się już na dół, i byłby zgniótł i woły i mnie, bo był ciężko naładowany. W trwodze zawołałem: „Marjo pomóż!" i nagle wóz stanął. Koło tylne złamało się na ogromnym kamieniu, który na szczęście leżał na drodze; wóz się zatrzymał, a ja byłem uratowany.

Dnia 28 sierpnia 1870 r. miałem to szczęście, że z rąk arcybiskupa Algieru otrzymałem naszą białą suknię zakonną braciszka; odtąd byłem całkiem Bogu oddany, aby pracować dla Niego w Afryce. Z nowym zapałem zakładałem dalej plantacje w Maison-Carrée i przygotowywałem pola pod uprawę. Dookoła domu zasadziłem eukaliptusy, które mają usuwać febrę, bo wiele tam od niej cierpiało. W r. 1871 wysłał mnie Najczcigodniejszy Ksiądz Arcybiskup do Europy, właściwie do Niemiec, aby zbierać datki dla naszej biednej misji. Przez jedenaście miesięcy wędrowałem od miasta do miasta w Lotaryngji, Alzacji, Bawarji i Austrji. Z Austrji udałem się do prowincji nadreńskiej, stamtąd do Holandji i przez Alzację, Szwajcarję i Francję wróciłem do Afryki".

W tej podróży po Europie osiągnął Br. Hieronim niezwykłe wyniki. Jakkolwiek był pokorny i cichy, bez wa-

hania udawał się do ludzi bogatych i znakomitych, aby przedstawić im nędzę Afryki i uprosić dla biednych, czarnych braci jałmużnę. Jego skromna postać i proste słowa zjednywały mu serca; jeżeli jednak zamiast jałmużny ukazano mu drzwi, albo gdy zamiast serdecznego odczucia zastawał oziębłość, to umiał to znieść z niewzruszoną równowagą. Gdy raz chciał udać się do pewnego bogacza, aby prosić o grosz dla swych ukochanych dzikich, ostrzeżono go, że będzie to bezskuteczne, bo ten pan nie troszczy się o Pana Boga i żyje jak zwierzę. „O! to dobrze", odrzekł Brat Hieronim „jestem przyzwyczajony obchodzić się ze zwierzętami i niejednego wołu nauczyłem już rozumu".

Wróciwszy do Algieru wręczył zdumionemu arcybiskupowi nietylko wielką sumę pieniężną, ale przyprowadził jeszcze z ojczyzny nowych misjonarzy. W rodzinnej swojej Bawarji obudził zajęcie i zapał do życia na misjach. Zapaleni bohaterskim przykładem przybyli na misje jego krewniacy. Najpierw przyłączył się do niego siostrzeniec, późniejszy Br. Maks, który jednakowoż wnet miał zginąć od dzidy rozbójnika we wnętrzu Afryki. Potem dwie siostrzenice wstąpiły do Zgromadzenia Sióstr Białych, które wtedy założono. Jedna z nich S. Hieronima umarła na Misji w Uszirombo, druga S. Marja od Aniołów, żyje jeszcze jako przełożona domu sierót w Kuba koło Algieru.

Wielkie zalety Br. Hieronima poznali przełożeni już dawno. Odwaga w niebezpieczeństwach, chęć poświęcenia się, z jaką znosił wszystkie niedostatki, głęboka wiara i gorący zapał z jakim trwał w swem powołaniu mimo różnych trudności, wykazywały dostatecznie, że wysokie cele misjonarza poznał w całej ich wielkości i wzniosłości i że użyje wszystkich sił, aby je osiągnąć.

Wśród Francuzów, których języka nie rozumiał, których obyczaje były mu obce, sam jeden Niemiec musiał przezwyciężyć różne trudności, którym inny byłby uległ; pozatem Zgromadzenie, do którego wstąpił, było jeszcze młode i bez środków i umartwień przeto nie brakło.

Tymczasem jego energja i zapał zwyciężyły każdą zaporę na drodze, a usługi, które oddał nowej instytucji przez swą pracę i zręczność w różnych rzemiosłach i przez swój zmysł praktyczny, były nieocenione. To też, gdy pierwsi misjonarze wyruszyli na daleką i ciężką misję do wnętrza Afryki, Brat Hieronim był między pierwszymi przeznaczonymi do tej pracy i tak spełniało się serdeczne jego życzenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pokuta.

Pewien misjonarz opowiada następujące wzruszające zdarzenie, które dla szlachetnych Dobrodziejów misyj afrykańskich będzie nowym dowodem, że utrzymanie katechistów jest rzeczą nadzwyczaj ważną, i że współpracownictwo tych pomocników misjonarzy wydało już najpiękniejsze rezultaty dla Kościoła i nieba.

„Na jednej ze stacyj misyjnych, zawiadowywanej przez katechistę-krajowca, zawezwano młodego katechumena, jako świadka na rozprawę sądową. Onieśmielony i obałamucony usilną namową stron i sędziego, dał się nakłonić do zaprzysiężenia prawdy swojego zeznania „n a k a m i e ń f e t y s z o w y“. Widocznie nie miał pewnej świadomości, że uczynił coś złego, gdyż w kilka dni później opowiadał misjonarzowi otwarcie i śmiało o przebiegu procesu. Misjonarz skorzystał ze sposobności, aby tak jego jak i drugich pouczyć i ostrzec. Przedstawił winnemu karygodność jego postępku, a pragnąc upomnieniu większą nadać wagę, naznaczył mu pokutę, a mianowicie, że przez pewien czas mógł uczestniczyć w nabożeństwie tylko przed drzwiami kościoła. Katechumen poddał się karze z całą gotowością, i klęczał jako skruszony pokutnik podczas rannego i wieczornego nabożeństwa przed drzwiami kaplicy, jako też i w niedziele podczas Mszy św., na którą przybywał bardzo punktualnie.

Wkrótce potem zawezwała władza sąsiedniej miejscowości katechistę owej wsi przed sąd obwodu rejencyjnego, oskarżając go o wyrwanie drzewa fetyszowego i o burzenie ludności swemi kazaniami.

Misjonarz czynił starania na korzyść oskarżonego, wskutek czego komisarz obwodowy odroczył wyrok i odesłał do domu wszystkich kacyków (naczelników), przybyłych licznie na rozprawę sądową, aby spowodować wydalenie katechisty. Nie chcąc jednak działać, nie zbadawszy dobrze sprawy, przywołał misjonarz do siebie katechistę, zanim się za nim wstawił, aby dowiedzieć się od niego samego, czy wyrwał fetysza czy nie. Zapytany nie odpowiedział, lecz przecząco potrząsnął głową. W takim razie kto wyrwał drzewo? — Nie było odpowiedzi. — Misjonarz zaczął tedy po kolei wymieniać imiona chrześcijan, o których było można sądzić, że byli sprawcami, lecz przy żadnym nie otrzymał odpowiedzi twierdzącej. Widząc, że katechista nie ma najmniejszego zamiaru wyjaśnić sprawę, rozkazał mu misjonarz nakoniec z całą powagą, wyjawić prawdę. Na to katechista odpowiedział: „Ojcze, uczyłeś

nas, że istnieje czyściec na odpokutowanie grzechów, lecz uczyłeś także, że można skrócić sobie kary czyścowe przez pokutę w tem życiu. Teraz wiesz już chyba, kto wyrwał drzewo fetysza".

Jakkolwiek misjonarz był już przyzwyczajony do dziwacznego często sposobu myślenia i mówienia murzynów, nie mógł przecież domyśleć się prawdy i powiedział to otwarcie. Katechista uśmiechnął się litościwie, jakby chciał powiedzieć: „Gdy się człowiek starzeje, to i pamięć słabnie". Potem rzekł: „Przed kilku tygodniami skazałeś P... na stanie przed kościołem, ponieważ przed sądem naruszył przykazanie Boskie. Odtąd myśl o popełnionej winie nie dawała mu spokoju. W dzień, w którym kapłani pogańscy zasadzili drzewo pod kaplicą, powiedział sobie: „Muszę za postępek mój odpokutować i pokazać, że żałuję za niego". Postanowił ściąć drzewo fetysza, nawet pod grozą dostania się za to do więzienia. Tak też i zrobił. Wczesnym rankiem zabrał narzędzia i udał się na miejsce, by skrycie i bez przeszkody wykonać czyn, uważany przez pogańskich murzynów za straszną zbrodnię. Udało mu się doskonale. Nikt go nie spostrzegł, a trzej jego powiernicy, ja między nimi, mieli zachować tajemnicę. Kacykowie całej okolicy nie napróżno podejrzewają, że ja brałem w tem udział". Oto jak się rzecz miała. Nie katechista, lecz uczeń jego, skruszony pokutnik, był sprawcą odważnego uczynku. Wzruszony misjonarz zachował tajemnicę, a nie chcąc wzbudzić podejrzenia, nie uwolnił pokutującego zaraz od kary, lecz dopiero po tygodniu pozwolił mu uczestniczyć w nabożeństwie wraz z całą gminą w kościele.

Miejmy nadzieję, że będzie z niego gorliwy chrześcijanin, wytrwały w wierze, lecz ufajmy przytem, że gorliwy katechista, przeciw któremu jak widzieliśmy wrogo są usposobieni współplemieńcy, wytrwa na trudnym, lecz pełnym zasług posterunku! Obydwaj uznają w dniu ostatecznym i jeszcze jaśniej i z większą wdzięcznością, że powołanie do światła prawdziwej wiary mają do zawdzięczenia szlachetności Dobrodziejów w Europie i Ameryce.

Dla braku środków nie mogą nieraz czarni katechiści, jedyna podpora misjonarzy, utrzymać się na posterunku. O, dzielmy chleb nasz z misjonarzami katolickimi i ich katechistami! Każdy dar na utrzymanie czarnych katechistów przyjmuje z gorącem „Bóg zapłać!" Sodalicja św. Piotra Klawera, pod adresami wskazanemi na II. stronie okładki.

Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Rzym. Wielka, niecodzienna radość spotkała Sodalicję św. Piotra Klawera w zaraniu roku 1928. Dnia 2 stycznia bowiem raczył przybyć do głównego Domu przy ulicy dell'Olmata J. Eminencja Najprzewielebniejszy Ks. Kardynał August Hlond, Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, Prymas Polski w towarzystwie swego sekretarza Ks. prof. Kowalskiego. Jego Eminencja zwiedził kaplicę misyjną, muzeum afrykańskie, salę wykładową, a nawet — pełen ojcowskiej życzliwości — udzielił zgromadzonym w sali misjonarkom-pomocnicom swego arcypasterskiego błogosławieństwa. Przemówiwszy po włosku, ponieważ misjonarki-pomocnice pochodzą z przeszło dziesięciu narodowości, dał Ks. Kardynał każdej misjonarce-pomocnicy pierścień do pocałowania, zapytując przytem, z jakich okolic pochodzi. Wielką była radość Polek z Poznania, z Warszawy, a szczególnie ze Śląska. Ks. Kardynał miał dla wszystkich życzliwe słowo i bodaj dla każdego w jego ojczystym języku. Witał przedstawicielki Włoch, Hiszpanji, Szwajcarji, Austrji, Bawarji, Węgier, Kroacji, Czechosłowacji, Jugosławji, a nawet Abisynji. Za zrządzeniem Opatrzności zebrały się były Sodaliski na sali właśnie pod wiszącym tamże portretem Ks. Kardynała Ledóchowskiego, stryja Założycielki. Szczegół ten nie uszedł uwagi Ks. Prymasa i sprawił mu widoczną radość. Żegnając zachętą gorącą do dalszej niestrudzonej pracy, tak bardzo dla misyj pożytecznej, pod światłem macierzyńskiem przewodnictwem generalnej Kierowniczki, wzniósł Ks. Kardynał oczy na wizerunek swego wielkiego Poprzednika-Wyznawcy i zakończył prośbą, by w modlitwie Sodalicja Klawerjańska pamiętała nietylko o misjach, ale także i o tych, co na misje nie idą, „by się modliła czasem także i za następcę — tu wskazał na portret — Tego!" Dnia tego nie zapomni tak prędko Dom główny w Rzymie, a błogosławieństwo Prymasa Polski przyświecać mu będzie, będzie przyświecać wszystkim filjom i biurom w Polsce.

Kraków. Dnia 20 listopada 1917 r. odbyło się miesięczne nabożeństwo misyjne w kościele św. Barbary. Kazanie misyjne wygłosił Ks. Dr Harazim, Salezjanin, nawiązując do słów „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią". Najgodniejszymi pożałowania — pogańscy murzyni! Stańmy się apostołami pośród znajomych, do dziś jeszcze obojętnych na ich smutny los!

Dnia 18 grudnia 1927 r. odbyło się w kościele św. Barbary nabożeństwo misyjne, w czasie którego wygłosił kazanie Wiel. Ks. Majcher, nawiązując do słów „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało". Czcigodny Kaznodzieja wyliczał jakie dobrodziejstwa przynosi nam Wiara św., która jednak tylu miljonom dusz pogańskich jeszcze dotąd nie jest znana. Następnie wskazał środki, jak powinniśmy dopomagać tym nieszczęśliwym do poznania tejże Wiary, a oni kiedyś za to dobrodziejstwo, gdy rozwinie się u nich kultura chrześcijańska, będą mogli naszemu narodowi odwdzięczyć się stokrotnie.

Wilno. Dnia 19 listopada 1927 r. odbyło się staraniem Sodalicji św. Piotra Klawera przedstawienie amatorskie p. t. „Rumanika". Przedstawienie udało się znakomicie

dzięki pięknej grze artystów-amatorów, członków „Koła dramatycznego“, oraz niezwykłej malowniczości i bogactwa strojów. Taniec małych „murzynków“ podobał się ogólnie. Następnego dnia, tj. 20 listopada miało miejsce zebranie zelatorów, na którem omawiano na pierwszem miejscu sprawę tak ważną dla dobra misyj: modlitwę o łaskę powołań. Po zebraniu odegrało „Koło Młodzieży św. Kazimierza“ piękny dramat religijny p. t.: „Do wyższych rzeczy jestem stworzony“.

Poznań. Dnia 9 grudnia 1927 r. odbyło się miesięczne nabożeństwo misyjne w kościele OO. Franciszkanów. Kazanie wygłosił Ks. Prof. Dr Baranowski, porównując misje z adwentem. Przedstawił nader plastycznie zwyczaje i wierzenia pogańskie, bóstwa okrutne i mściwe, wykazując bezmiar nędzy, w jakiej żyją poganie. Ci nieszczęśliwi starają się na swój sposób zrzucić z siebie ciężar grzechu, który ich przygniata, a nie mają Pocieszyciela w tęsknocie i troskach życiowych. Nie wiedzą, że istnieje Pocieszyciel, którego my każdej chwili możemy znaleźć w tabernakulum. Dajmy go duszom, co nań dotąd czekają!

Dzięki staraniom gorliwej przyjaciółki misyj p. A. Komorowskiej, nauczycielki w Turwi, urządziła Sodalicja św. Piotra Klawera kilka wieczornic misyjnych. Dzieci szkolne z Turwi w sobotę dnia 10 grudnia 1927 oczekiwały z upragnieniem pokazu obrazów świetlnych z życia misyjnego w Afryce, o czem już poprzednio p. nauczycielka opowiadała im w szkole. Wielką niespodzianką był dla nich ucharakteryzowany murzynek, który deklamował i sprzedawał broszury. Nazajutrz, w niedzielę po południu w sali przepełnionej, wyświetlano obrazy dla starszych, które łaskawie objaśniał podówczas tam bawiący O. S. Misjonarz z T. S. R., opowiadając bardzo zajmująco o życiu misjonarzy. Wieczór urozmaicono deklamacjami i djalogiem „Anioł Afryki i Polska“, które wypadły dobrze i zyskały ogólny poklask. Wieczorem powtórzono przedstawienie w Wyskoci, gdzie obrazy objaśniał Ks. wikar. A. W następną niedzielę dnia 18 grudnia odbyła się ta sama uroczystość w Racocie, przygotowana przez p. Lisiecką, kierowniczkę ochronki, z tą tylko różnicą, że było aż trzech murzynków, którzy ładnie zadeklamowali wiersze misyjne.

Ś. p. Wiktorja Gędłek.

Wspomnienie pośmiertne.

„Umarła panna Gędłek“ przechodziło z ust do ust między przyjaciółmi Misyj i Sodalicji św. Piotra Klawera. „Umarła panna Gędłek“ brzmiało w licznych listach i na drukowanych doniesieniach.

Urodziła się w Krakowie. Rodziców miała zacnych, ale niedługo ich zaznała. Po ich śmierci opiekował się nią szczególnie brat, urzędnik Magistratu w Krakowie. Składała egzamin wstępny do Seminarjum nauczycielskiego, ale matematyka zawiodła i dlatego musiała się obejrzeć za innym celem życia, aniżeli nauczycielstwo.

Osobno tu wspominamy tę matematykę, a to z dwojakiej przyczyny. Po pierwsze, gdyż gdyby młoda petentka była została nauczycielką, możeby się nigdy nie była dowiedziała o Misjach i o Sodalicji, ani Sodalicja o niej, a powtóre ponieważ mało jest pewno kobiet, które tak dużo muszą się oddawać obrachunkom i tak znakomicie się z tego wywiązują jak właśnie nasza „panna Gędłek". A więc to pozorne niepowodzenie było dobrotliwem tylko zrządzeniem Opatrzności Bożej, tak dla niej samej jak i dla Misyj. Ta sama dobrotliwa Opatrzność zaprowadziła ją do domu hrabiny Dzieduszyckiej, zamieszkałej w Krakowie, słynnej z bogobojnego wychowania córek.

W tym staropolskim zbożnym domu dojrzała jej wrażliwa natura, a obcowanie z ludźmi wysokiej kultury, pogłębiło jej ducha i rozszerzyło zakres wiadomości.

Po śmierci hrabiny Mieczysławowej, rodzina Dzieduszyckich zabrała p. Gędłek do Pieniak na Małej Rusi.

W styczności z ludźmi dworskimi zapragnęła rozszerzyć horyzont ich religijny, sprowadziła Pismo św. i czytywała je z nimi głośno w wolnych chwilach.

W jej przekonaniu była to ostatnia placówka w jej życiu i niczego więcej nie pragnęła. Ale Pan Bóg pokierował inaczej i w Jego ojcowskich zamiarach miała jej gorliwość o zbawienie dusz znaleźć jeszcze większe pole, o jakiem w swej skromności nigdyby była nie marzyła.

Marja Teresa hr. Ledóchowska wygłosiła wtedy w Krakowie kilka odczytów o Sodalicji św. Piotra Klawera. Było to w Banku Miłosierdzia, gdzie ś. p. Wiktorja Gędłek usłyszała po raz pierwszy przemówienie hr. Ledóchowskiej. Wywarło ono na niej wrażenie tak głębokie, że, jak powiadała, gotowaby była oddać życie za sprawę głoszoną przez młodocianą Założycielkę. Sposobność do przyłożenia ręki do dzieła nadarzyła się bardzo szybko, gdyż hr. Barbara Dzieduszycka, związana węzłami przyjaźni z hr. Ledóchowską, powołała ją jako pomoc do pracy biurowej we Filji w Krakowie.

Początki były trudne i mozolne, a praca zwiększyła się jeszcze bardziej, kiedy hr. Dzieduszycka musiała złożyć kierownictwo Filji z powodu słabego zdrowia.

Filja w Krakowie była podówczas jedyną w Polsce i zwracali się do niej Polacy z wszystkich trzech zaborów. Dobroczyńcy przyzwyczaili się do szybkiej obsługi ze strony Filji w Krakowie i nader chętnie tam pisywali.

Przez czas wojny wytrwała panna Gędłek z niezwykłą wiernością i poświęceniem na trudnym posterunku i kiedy się otwarła droga do Warszawy, zaofiarowała Założycielce swe usługi na nowo otwartem polu.

I tu znowu trzeba było przebrnąć przez ciężkie początki, ale wytrwałość pracownicy misyjnej zwyciężyła wszystkie przeszkody.

Po latach kilku hr. Ledóchowska powołała ją do Poznania, gdzie znowu jej działalność dodatnio się zaznaczyła.

Ciągnęło ją jednak zawsze do Częstochowy i pomimo bardzo już słabego zdrowia i dotkliwych cierpień i tam jeszcze rozpoczęła prowadzenie Biura.

Wreszcie i na to sił zabrakło i osiadła naprawdę na „emeryturze“ w Krakowie, wdzięczna za każdą usługę, interesująca się wszystkiem i zawsze gorąco miłująca Misje.

Przed śmiercią wiele cierpiała, zapewniając jednak, że za wszystko Panu Bogu jest wdzięczna.

Ostatnią przysługę oddali jej członkowie Sodalicji w Krakowie, liczni przedstawiciele duchowieństwa i liczne grono przyjaciół Sodalicji. Umiała cenić pracę nad zbawieniem dusz i niezmiernie się czuła przy niej szczęśliwą. Oby Bóg łaskawy dał jej zaznać co prędzej tego szczęścia, które zawsze pragnęła innym zapewnić!

Łaski przypisywane wstawiennictwu ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej.

„Pragnę niniejszem zaświadczyć, że za przyczyną śp. hr. Marji Teresy Ledóchowskiej uzyskałam cudowną pomoc. Ciężka choroba stawiła mnie nad grobem, przyjęłam ostatnie Sakramenta św. Nikt już nie wierzył w możliwość wyzdrowienia. To też tem więcej dziwiono się i dziś jeszcze dziwią się ludzie, widząc mnie znów przy zwykłej pracy. Odprawiałyśmy nowennę, przyłożono mi obrazek drogiej Zmarłej na najboleśniejsze miejsce i niebawem nastąpiło polepszenie. Jako uboga siostra misyjna, która sama żyje z jałmużny, nie mogłam obiecać ofiary w razie wysłuchania, ale przyrzekłyśmy odmawiać codziennie modlitwę o beatyfikację Drogiej Zmarłej, aż do dnia, kiedy się to stanie. Siostra misyjna.

Siostra M. A. (Afryka) pisze dnia 24 lipca 1927: „Od niejakiegoś czasu znajdowałyśmy się w bardzo niemiłem położeniu. Nieporozumienia spowodowały bowiem nader przykre naprężone stosunki z osobami, których ze względu na szacunek, jaki dla nich żywię, wymienić nie mogę. Wszelkie próby wyjaśnienia sytuacji i zbliżenia się na nowo pozostawały bez skutku. Aż oto otrzymała Siostra Meinrada z Rzymu obrazek zmarłej Marji Teresy hr. Ledóchowskiej. Wstąpiła w nas nadzieja, rozpoczęłyśmy nowennę na cześć Zmarłej, przyrzekając w razie, gdyby nam przyszła z pomocą donieść o tem Sodalicji św. Piotra Klawera. Nowenna dobiegała końca — bez żadnej widocznej zmiany. Wtedy odważyłam się raz jeszcze skomunikować się z owemi osobami i oto dzieląca nas zapora prysła, wszystko wróciło do normalnego porządku. Drogiej zmarłej hr. Ledóchowskiej dzięki za to najgorętsze“.

Dziękują za otrzymane łaski i przesyłają ofiary dziękczynne:

J. D. Mk. 5.—; F. M. 10.— zł.; Wł. M. 50.— zł. St. M. z Wilna 60.— zł.; rodzina Górskich 30.—; Wychowanki Zakładu

SS. Urszulanek w Goździechowie 75.— zł.; N. N. 25.— zł.; Matka Urszula Ledóchowska 35.— zł.

Ponadto za łaski, uzyskane za wstawiennictwem Marji Teresy hr. Ledóchowskiej dziękują:

Wanda B. Poznań; Ks. Prob. z K.; N. N., służąca; N. N., wierna czcicielka; Fr. J. H.; N. N.; N. N., kierownik duchowny; Jan D., prenumerator i zelator; E. M. O. R., eksternistka Sodalicji; J. R. z P.; B. K. z M.; P. K.; A. K.; Ks. B. Ł. z Bukowiny; J. K.; S. Franciszka III Zak. Fr.; Ks. J. P. M.; K. S.; Walenty Zekin-Kompanowski.

Miłość Boża nie w słowach się mieści, ale w uczynkach. „Dowodem miłości, powiada św. Grzegorz, są czyny"; a im one trudniejsze, im więcej nas kosztują wysiłku, przezwyciężenia, tem wymowniej świadczą o naszej miłości.

To też Jan święty, chcąc krótko a dosadnio przedstawić przeogromną miłość Boga dla ludzkości, powiada: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał".

A Pan Jezus, mówiąc o miłości swej dla Ojca, tak się wyraża: „iżby świat poznał, że miłuję Ojca: a jako mi Ojciec rozkazanie dał, tak czynię. Wstańcie, pójdźcie stąd (Jan XIV. 31)".

Dokąd idzie? Idzie oddać się w ręce katów, umrzeć na Krzyżu. Tem wiernem wykonaniem surowego rozkazu dowodzi światu naprawdę — że kocha Ojca.

Prawdziwa miłość objawia się w uczynkach, mierzy się wielkością i trudnością uczynków.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem L. Wójcika.

Na bursę Misjonarek-pomocnic: 20.— zł.
Na „Grosz Marji Teresy" 4.— zł.

Ponadto dary w przedmiotach złożyli: Przewiel. Księża Misjonarze w Wilnie, p. Lena Komarówna, p. Justyna Pleskaczewska, ks. Prefekt Piotr Bajkiewicz i wiele innych osób, których imion dla braku miejsca nie wyszczególniamy, którym jednak Pan Bóg, „który widzi w skrytości", odda stokrotnie.

Ofiary dziękczynne złożyli:

J. Jasieński — zł. 10.—; Marja Tomaszewska — zł. 25.—; Br. Jan Tomczak — zł. 26.—; ks. Prefekt Piotr Bajkiewicz — zł. 15.—; ks. diakon J. Ch. — 5.—; Zelatorki Sodalicji św. Piotra Klawera w W. — zł. 62.—; Sodalicja Pań w Strzelnie — zł. 60.—; Henryka B. — zł. 10.—.

MEMENTO ZA ZMARŁYCH.

† Otylja Majkowska, prenumeratorka i zelatorka. Marja Józefa Unierzyska, długoletnia zelatorka i prenumeratorka. Barbara hr. Łubieńska, długoletnia zelatorka i prenumeratorka. Karolina Targoszowa, długoletnia i bardzo gorliwa prenumeratorka. Karolina Kajzerowa, długoletnia prenumeratorka. Antoni Dworzecki z Wilna, długoletni zelator, gorliwy współpracownik i dobroczyńca.

Sodalicja ś. Piotra Klawera

jest Stowarzyszeniem pomocniczem dla wspierania Misyj katolickich i wykupu niewolników w Afryce. Założona została w r. 1894 przez Marję Teresę hr. Ledóchowską (zmarłą w Rzymie w opinji świętości w roku 1922), a ostatecznie zatwierdzona przez Ojca św. Piusa X. dnia 7 marca 1910 roku.

Jedną z najważniejszych gałęzi działalności tej Sodalicji jest t. zw. **„Związek Prasy afrykańskiej"**. Ma on na celu bezpłatne dostarczanie Misjonarzom afrykańskim niezbędnych książek w językach murzyńskich. Związek ten, cieszący się uznaniem najwyższych władz kościelnych, został ubogacony licznymi odpustami i przywilejami duchownemi. Na członka może się wpisać każdy, bądź jako członek zwyczajny, wnosząc rocznie złp. 5.—; bądź jako uczestnik, z roczną wkładką złp. 20.—; bądź jako członek dożywotni, z jednorazową wkładką złp. 200.—; bądź wreszcie jako założyciel, z jednorazową wkładką złp. 5.000.— (które można spłacać ratami). Pierwszym członkiem założycielem został Ojciec św. Benedykt XV.



DOSKONAŁA SPOSOBNOŚĆ

korzystnego zakupu ołtarzy przenośnych, tak dla Misjonarzy niezbędnych, nadarza się obecnie naszym Dobroczyńcom Za ołtarz taki żądają w składzie około 1.000.— zł., wykonanie jednak, choć miłe dla oka, okazuje się w użyciu nie dość trwałe. Skarżyło się na to już wielu Misjonarzy.

Staraliśmy się więc temu zaradzić. Z ofiarowanych nam nieużywanych więcej, lub uszkodzonych kosztowności sporządzono naczynia święte, dzielny i zgrabny stolarz podjął się wykonania skrzynek. Mamy nadzieję, że w ten sposób można będzie wystawić kompletny trwały ołtarzyk przenośny za cenę mniejwięcej 800.— zł. Który z naszych Dobroczyńców wziąłby na siebie koszta zakupu takiego ołtarza? Zyskuje przez to udział we wszystkich Mszach św., do których odprawienia się przyczynia, oraz we wszystkich Komuniach świętych udzielonych. Ogłosimy później z radością ilu naszych wspaniałomyślnych Dobroczyńców pomogło w zakupie ołtarzy. Misjonarze bardzo proszą o nie, bo w ubogich kapliczkach, w których w podróżach swych misyjnych odprawiają świętą Ofiarę, brak wszelkiego odpowiedniego urządzenia i przyborów. Wysłaćby więc takich ołtarzy można bardzo wiele, gdyż niejeden Wikarjat, niejedna Prefektura liczy setki pomocniczych stacyj misyjnych.

Kto z miłości ku Bogu i bliźnim pragnie poświęcić życie swoje ratunkowi dusz biednych murzynów jako członek Sodalicji św. Piotra Klawera, mianowicie jako

„Misjonarka-pomocnica dla Afryki"

niech się zwróci z całem zaufaniem do Generalnej Kierowniczki Sodalicji św. Piotra Klawera w Rzymie (Roma, 23, Via dell'Olmata 16).

Zwłaszcza panie i panienki z wyższem wykształceniem i znajomością języków znajdą tam sposobność wykorzystania swoich zdolności i umiejętności dla dobra Misyj. Do podania należy załączyć świadectwo moralności, metrykę, krótki życiorys własny oraz fotografję.

Na żądanie wysyła się prospekt tego Instytutu, jak również: „Warunki przyjęcia" do Sodalicji.

Bliższych informacyj udziela książeczka

„POWOŁANIE MISJONARKI-POMOCNICY DLA AFRYKI"

do nabycia pod adresami na II stronie okładki.